

"Zenek" czyli Dlaczego bardzo dobry film ma tak złe krytyki?

Na fb na moje "ależ to znakomity film jest!", ktoś ironicznie zapytał, "to dlaczego nie nominowano go do Oscara?". Cóż, pogrążyła go opinia krytyków i widzów. Bo - niech będzie, że moim zdaniem - mógłby śmiało startować i - jako mały wielki nieanglojęzyczny film - Oscara zdobyć. A gdyby był filmem amerykańskim, mógłby startować w wielu kategoriach i przynajmniej kilka Oscarów zgarnąć. Bo to naprawdę bardzo dobry film jest.

https://www.youtube.com/watch?v=S3vrSHbU_Bs

W wyniku zazębiającego się o siebie ciągu zbiegów okoliczności rok 2021 przywitałam jako jedna z 8 milionów uczestników Sylwestra Marzeń z Dwójką. W wyniku zazębiającego się o siebie ciągu zbiegów okoliczności śpiewający sobie lokalnie wykonawca disco polo stał się sławnym na całą Polskę piosenkarzem biorącym udział w wydarzeniach muzycznych transmitowanych przez telewizję publiczną (w pasmach rekordowej oglądalności!), na festiwalu w Opolu, a nawet w gmachu Opery i Filharmonii (Podlaskiej w Białymstoku, gdzie przy pełnej sali odśpiewał swój benefis).

I mało tego, że bierze udział, bohater filmu "Zenek" zwany królem disco polo jest czarnym koniem muzycznych widowisk wszystko jedno których telewizji. Ku radości jednych (większości?) i oburzeniu drugich (mniejszości?). Uświetnił też, oczywiście, program Sylwester Marzeń z Dwójką 2020. I to wielokrotnie uświetnił. Dziś, gdy piszę te słowa, uświetni także Koncert Walentynkowy nagrany przez Dwójkę w Teatrze Wielkim w Łodzi...

I już konwencjonalne media huczą na całą Polskę, a internet to w ogóle mało się nie zapali. Łódzka Wyborcza komentuje ten fakt ironicznym tytułem: "Zenek Martyniuk w Teatrze Wielkim w Łodzi. Dyrektor: Jak do tego doszło? Nie wiem". A w artykule kilka komentarzy z sieci, np. takie:

To jest kariera! Z remizy na deski Teatru Wielkiego. Takie cuda tylko w moim kraju. A wykształceni muzycy zastanawiają się co jutro do garnka włożą.

Jakie czasy, taki bard! Ideał sięgnął bruku!

Gazeta cytuje też jednego z pracowników teatru, anonimowo: *Wstyd jak nie wiem. Mogli chociaż nie używać nazwy "Teatr Wielki". Dariusz Stachura, dyrektor teatru, tłumaczy (się): Nie wiedzieliśmy, kto wystąpi. Scenariusz pisze dla nas COVID. Zawsze wynajmowaliśmy scenę kabaretom i organizatorom spektakli komediowych, a w pandemii wyjątkowo muszę myśleć o artystach.*

Cofam się do sylwestrowej nocy otwierającej ten drugi już covidowy rok:

Jest piątkowy wieczór 31 grudnia 2020, na wschodniej półkuli świat już od kilku godzin znajduje się w roku 2021, reszta świata szykuje się do najdziwniejszego sylwestra w dziejach, tego jeszcze nie było, pandemicznie ograniczone globalnie fetowane witanie Nowego Roku, 20 na 21 to jest, jakby nie liczyć, progres...

Zenek Martyniuk wyrósł na giganta muzyki disco polo zostawiając w tyle nawet takie sławy jak Michał Wiśniewski (Ich Troje), Sławomir czy Czadoman. Zenka - tak go wszyscy nazywają, więc i ja - a zatem Zenka słucham i oglądam szczególnie uważnie, gdyż, wobec zapowiadanej na Jedynce premiery filmu "Zenek" w Nowy Rok, na co się szykuję, postanowiłam posłuchać i przyrzeć się Zenkowi bardziej świadomie, niż dotychczas, gdy w którymś z śpiewająco-tanecznych programach rozrywkowych się pojawia.

Tak w ogóle to istnienie Zenka zarejestrowałam niejako z drugiej ręki, bo poprzez program "Twoja Twarz Brzmi Znamo" jakiś czas temu. A zaraz potem zarejestrowałam, że kochającą go publicznością są ogólnie rzecz biorąc Polacy, a niekochającą (delikatnie rzecz ujmując) tzw. Opozycja. Jeśli kogoś jeszcze dziwi ten dziwny podział mieszkańców krainy między Odrą a Bugiem, to go doinformuję: nasz (ideologicznie) monoetniczny naród dzieli się na "Polaków" i "Opozycję".

Przynajmniej od roku 2015, gdy to wbrew wszelkim buńczucznym prognozom wybory wygrała partia PiS. Nastąpił wtedy rozłam narodu na Polaków i Przeciwników. Polacy to wyborcy PiS-u, Przeciwnicy to opozycja PiS-u. Rów między nimi dzieli Polskę na dwie połowy, lewą i prawą, na Polskę zachodnią i wschodnią, a już tzw. Ściana Wschodnia to, jak zapewniają statystyki, twardy elektorat PiS-u. Pokrywa się to (ponoć ściśle) z Polską przeciw Zenkowi i Polską za Zenkiem.

Wprawdzie nie chce mi się w to wierzyć i w duchu podejrzewam, że w zachodniej Polsce Zenek też bywa chętnie przez wielu słuchany, ale że nie mam żadnych wiążących danych, zostawiam to w domyśle. Film "Zenek" postanowiłam obejrzeć, bo zjawisko "Zenek" zainteresowało mnie z dwóch powodów: 1. niebywałego powodzenia Zenka, 2. równie niebywałego hejtu na Zenka.

Cóż to za dziwny fenomen, ten Zenek?

Widzę, mężczyzna w sile wieku (rocznik 1969), występuje w garniturze, jakby był urzędnikiem, a nie piosenkarzem, włosy karnie przycięte, starannie uczesane jakby był wojskowym, żadnych wizerunkowych ekscesów, żadnych krzyżujących kolorów, żadnych żabotów, żadnych piór. Ot, zwykły facet wychodzi na scenę i, ot, zwyczajnie (z łatwością) śpiewa.

No, owszem, niewymagające, ale też nie prostackie teksty, jak to lubi bywać w co ordynarniejszych piosenkach disco polo, proste melodie łatwo wpadające w ucho (właśnie nimi po(d)rywa publiczność), choreografia (nie licząc skaczących w tle w duchu remizowych dyskotek tancerek-panienek) też nienachalna, trochę się kiwa do rytmu,

trochę pomaga sobie potakiwaniem do rytmu głową, zachęca uniesionym w górę palcem do zabawy...

Owszem, ma też taki dziwny zaśpiew (wschodni? bo z Podlasia? czy po prostu tak ma?), maniery: spłaszcza głoski częściowo przepychając je przez nos (dlatego jest tak charakterystyczny i łatwo rozpoznawalny). W sumie wokalista-animator rodem z potańcówek (wesel, wesołych miasteczek, odpustów, prowincjonalnych dyskotek, ludowych zabaw, wiejskich imprez).

No, nie jest to wyrafinowana odmiana piosenkarstwa, z najwyższej półki tekst, wirtuozowski wokal, powalający wizerunek, ale też nie ma być, ludzie chcą sobie przy jego śpiewaniu potańczyć, pobawić się, zapewne też popić, bardziej biesiadnie, weselnie, niż koncertowo. Nikomu nie chodzi o wsłuchiwanie się w melodie (oprócz krytyków muzycznych, np. Elżbiecie Zapendowskiej), czy krytyczne analizowanie treści tekstów (oprócz literaturoznawcy Michałowi Rusinkowi)...

Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chodził na jego koncerty, czy słuchał jego płyt po to, by się rozkoszować wysoką sztuką poetycko-muzyczną. Z drugiej strony trudno mu zarzucić, że przebija przez jego śpiewanie rozchamowanie (od chama) czy brak zahamowań (od tytułu książki M. Rusinka) radujący (podchmielone) pospólstwo, co jest grzechem głównym disco polo (patrz film "Disco polo", też bardzo dobry ale - dla odmiany - dobrze oceniany).

<https://www.youtube.com/watch?v=-vMdN0nv7Ow>

A jednak stał się (brzydka) twarzą i (negatywnym) symbolem właśnie tej odmiany disco polo. Stawiam tezę, że z powodu jego charakterystyczności właśnie: zwyczajnego wyglądu i "kresowej" maniery śpiewania. Paradoksalnie dlatego, że wyróżnia się wśród neonowej pstrokacizny wokalistów disco polo bezpretensjonalnością. Moim zdaniem in plus, ale najwyraźniej na swoje nieszczęście in minus. Coś jak przeciwieństwo kolorowego wśród zwyczajnie szarych ptaków, szarego wśród jaskrawych - i dlatego jest zadziobywany.

Bo jest. Co spowodowało, że postanowiłam obejrzeć film "Zenek", żeby się dowiedzieć czegoś więcej o fenomenie "Zenek" i fenomenie "ujeżdżania po Zenku", zakładając z góry, że będę musiała się przemóc, jako że naprawdę bardzo niskie oceny i wiele ostrych słów krytyki do mnie docierało. Na stronie mediakrytyk.pl średnia (od 61) krytyków to 4,2 na 10, (od 65) użytkowników 4,0. Słabo. Na Filmwebie 2,7, bardzo słabo. Zatem w Nowy Rok zabrałam się do oglądania "Zenka" nie licząc na żadne noworoczne fajerwerki.

Aliści już po paru chwilach wiedziałam, że coś jest nie tak z tymi krytykami. Od pierwszej sceny film mnie wciągnął i do samego końca dał się oglądać z prawdziwą przyjemnością. Coraz bardziej mnie więc dziwiło, że zebrał tak złe oceny. Niemal zewsząd. Tymczasem w mojej skali film zasługuje na bardzo dobrą ocenę.

Aktorstwo świetne... Zenek i ten młody (Jakub Zając), i ten starszy (Krzysztof Czeczot), utrafieni 10 na 10, dziewczyna Cyganka (Magdalena Berus), świetna, żona Zenka Danko (Klara Bielawka), Oscar za rolę drugoplanową, przyjaciel Rysiek (Karol Dziuba), drugi Oscar za drugi plan, kapitalni rodzice Zenka (Agnieszka Suchora i Roman

Gancarczyk) i ojciec Danki (Jan Frycz). Nawet Jarosława Jakimowicza w roli chamowatego menedżera wypada pochwalić, bo wypadł, jakby się do tej roli urodził...

Żadna rola, nawet najmniejsza, nie jest "puszczona", wypadaloby wymienić wszystkie! Filmowy pomysł na portret ze wszech miar udany, jest i prawda biograficzna, i fikcja dodająca kopa fabule, scenariusz (Marty Hryniak de demo Kieślowskiej) dopięty na ostatni guzik, żadna scena nie spaprana, reżyseria pieczołowita (Jana Hryniaka, męża Marty)... W tym filmie jest dramat i humor, dokumentalna ścisłość i twórcza fantazja. Film jest logiczny, pomysłowy z przemieszaniem czasów i zagadywaniem widza, jest dobrze pomyślany, dobrze zmontowany... Fenomen "huzia na 'Zenka'" tym bardziej wydał mi się wart przeanalizowania.

Najpierw myślałam, że to "tylko" ocena polityczna, a nie artystyczna. Opozycja nie wybacza "kurwizji" (jak czule nazywa telewizję publiczną przesowaną przez Jacka Kurskiego) promowania Zenka i zrobienia "Zenka". Ale im głębiej zagłębiałam się w temat, tym oczywistym stawało się dla mnie, że to zjawisko mające dużo głębsze korzenie. Dużo głębsze i znacznie odleglejsze w czasie. Jak może podobać się coś (śpiewanie Zenka), skoro nie powinno się podobać, bo jest to sukces - dodajmy że niebywały - kogoś (ulubieńca TVP), komu uznane elity kulturalne (lub uznające się za takie) nie dają prawa do sukcesu.

Zauważmy, że słowo "powinno" jest *de facto* przemocowe. "Powinno" zawiera w sobie nacisk, presję, opresję, a nawet wymuszanie. Pojęcie "powinno" to granica, mur, dotąd wolno, a dalej już nie wolno. Kariera piosenkarska o zasięgu krajowym kogoś, kto sobie "na weselach, w remizach i podrzędnych dyskotekach śpiewał" nie powinna się wydarzyć. Powinna pozostać tam, gdzie się pojawiła, na prowincji, "na chodniku", "na podwórku", "na parterze", poza głównym nurtem medialnym. Gdzieś tam na obrzeżach kultur, za górami, za lasami, skąd jej nie słyhać i nie widać, ok, ale żeby wszędzie? W radiu, telewizji, internecie, na festiwalach? W Operze?! Gdzieś przecież muszą być jakieś granice?!

I są. Ale niekoniecznie tam, gdzie różni oburzający się chcieliby je widzieć akurat wedle własnych kryteriów. Oczywiście, że są granice dobrego smaku. Ale też nieustannie się je weryfikuje, bo z drugiej strony są ograniczenia wynikające z przestarzałych konwencji, mód, wiar, przyzwyczajzeń, uprzedzeń, konserwatywnych poglądów... Działanie się jest dynamiczne. Kultura, sztuka "dzieje się", ponieważ ludzie utalentowani, artyści, stale przecierają nowe ścieżki, otwierają nowe perspektywy, przekraczają granice, przełamują konwencje i ustanawiają nowe kryteria.

Nie jest tu moim zamiarem obrona akurat muzyki disco polo, na której zresztą w ogóle się nie znam, a poza tym czy ona coś przekracza? Coś otwiera? Może tylko jej zasięg z lokalnego, regionalnego stał się ogólnopolski, zmasowany, bo mamy radio, telewizję, internet i... demokrację. No, właśnie, "demokracja" to jest to kluczowe słowo.

Michał Rusinek w swojej książce "Zero zahamowań" (na użytek tej recenzji ją kupiłam i przeczytałam) o "tekstach utworów śpiewanych przez Zenka Martyniuka", jak informuje zajawka na rewersie, pisze: *...trudno się od niej opędnąć. Atakuje nas w samochodach, autobusach, na wyścigach narciarskich, w wesołych miasteczkach, na festynach i różnego rodzaju świętach ulicznych, w czasie imprez sportowych, na plażach, w barach, smażalniach, lodziarniach, dobiega z telewizorów i radioodbiorników od sąsiadów, lub ze słuchawek współpasażerów*

tramwajowych, którzy za głośno czegoś słuchają. /.../ Ku naszemu utrapieniu.

Ponieważ praktycznie żadne z tych wyliczonych miejsc, czy sytuacji, gdzie ludzie schodzą się gromadnie, mnie nie dotyczą, no, może z wyjątkiem tramwajów, ale tam jakoś muzyki Zenka nie słyszałam, nie czuję się atakowana, a radio i telewizję włączam tylko wtedy, gdy czegoś konkretnego chcę posłuchać, coś konkretnego obejrzeć, co tłumaczy, dlaczego Zenek Martyniuk dotarł do mojej świadomości dopiero via program "Twoja twarz brzmi znajomo", który w rzeczy samej bardzo lubię, bo nie ma w nim ściemy, naprawdę trzeba umieć śpiewać, tańczyć, wcielić się w postać, żeby brać udział w tym programie.

I - jak przy okazji pierwszego "udziału" Zenona Martyniuka zażartowała przewodnicząca jury, Małgorzata Walewska - program ten ma też walory edukacyjne, bo ona właśnie dowiedziała się o istnieniu Zenka. Ja też właśnie (przy okazji, o Sławomirze czy Czadomanie, i jeszcze raz przy okazji, jak się okazało wytrawnych głosowo wokalistach, co trochę zbijało z pantałyku jurorów).

"A to dopiero! Ale on hecnie śpiewa", pomyślałam, gdy go po raz pierwszy usłyszałam (w zajawce prawdziwego i we wcieleniu Kuby Mołody).

<https://www.youtube.com/watch?v=A-EPCSPeZuM>

W Zenka wcieliło się przez kilka sezonów jeszcze kilku innych uczestników: Ewelina Ruckgaber, Kasia Popowska, Kazik Mazur i Agnieszka Twardowska. Nie uszło oczywiście mojej uwadze, że jury się trochę podśmichiwało, choć nie żeby niezyczliwie, a publiczność Twojej Twarzy już zupełnie bez kompleksów (wyższości) świetnie się bawiła.

<https://www.youtube.com/watch?v=01-mRuoCgBE&t=7s>

Więc dlaczego Zenek Martyniuk to "pochyłe drzewo", na które skaczą wszyscy krytycy (często spośród moich znajomych) ujeżdżając sobie po nim, jak po tysej kobyle? Dlaczego stał się synonimem złego gustu, skoro złego gustu nie brakuje i w telewizjach prywatnych? Albo kiczu, skoro kiczem stoi niejeden program/festiwal muzyczny o wiele większej niż koncerty Zenka renomy po największą Eurowizję? Jeśli wspomnieć tu choćby sukcesy zespołu ABBA aż po przefajny film "Mamma Mia"?

Po obejrzeniu filmu "Zenek" napisałam na fejsie te słowa:

1.1.21, godz. 23:08, jestem już po obejrzeniu filmu "Zenek" i powiem tyle: To znakomity film jest! Znakomity! Tak samo dobry, bardzo dobry, jak te wszystkie ostatnie filmy biograficzne o wielkich karierach piosenkarzy: "Gainsbourg", "Spacer po linie" (o Johnnym Cashu), "Bohemian Rhapsody" (o Freddie Mercury), "Rocketman" (o Eltonie Johnie), czy "Lindenberg! Mach dein Ding!"

Na stronie mediakrytyk.pl "Zenek" oceniony jest negatywnie przez krytyków i przez użytkowników. To skandal oceniać film przez pryzmat polityki. Rozprawię się z tym, pomyślałam! Na razie powiem tylko tyle, że dzięki temu, że nie mam takich uprzedzeń i film obejrzałam, polubiłam także Zenka Martyniuka. Nie znaczy to, że przedtem go nie lubiłam. Nie jest to akurat moja najulubiejsza muzyka, ale słuchałam jej bez przykrości. Natomiast z rosnącą przykrością słuchałam w żywym czy wirtualnym życiu wyżywania się na Zenku.

Zresztą na fejsbuku też było żywo, rzucenie tematu "Zenek" wywołało zażartą dyskusję. Co znamienne, zażartszą niż pod niejednym z moich wątków, często o znacznie istotniejszych sprawach, niż "jakiś tam" wykonawca "jakichś tam" piosenek disco polo. Dyskusja - poza nielicznymi głosami - sprowadzała się do tłumaczenia mi, że muzyka disco polo jest be, Zenek jest be, a filmu nie obejrzą, bo z góry wiedzą, że też jest be. A tak w ogóle to jak można robić film o Zenku, skoro nie ma jeszcze filmów o Niemenie, Młynarskim, Ciechowskim, Wodeckim, Korze...? Jakby gdzieś jakaś odgórna komisja miała obowiązek ustalać, w jakiej kolejności ściśle wedle oceny poziomu twórczości danego artysty należy filmy biograficzne kręcić?

Tymczasem było zapotrzebowanie, znaleźli się twórcy, jest film i tyle. Bez komisji weryfikującej poziom artystyczny bohatera biografii. Z fejsbukowej dyskusji dowiedziałam się zresztą wielu cennych szczegółów w duchu tak pozytywnym, jak negatywnym z branży disco polo, z życia Zenka, z percepcji śpiewania i osoby Zenka, za co wypowiadającym się bardzo dziękuję. Wiele nakładających się na siebie przypadków złożyło się na to, że Zenek jest gigantem disco polo i film o nim, to prosta konsekwencja niebywałego a długotrwałego powodzenia.

Ktoś podrzucił także wypowiedź wokalisty Zbigniewa Hołdysa na temat Zenka i hejtu na Zenka. Cytuję zasadniczy fragment:

Wszystkim, którzy rozjeżdżają na miazgę Zenka, przypominam, że Zenek nie robi nic złego. Facet po prostu sobie śpiewa, ludzie jego piosenki pokochali lata temu bez najmniejszego udziału radia czy TV. Jego sława szła pocztą pantoflową, od straganu do straganu, najpierw z zespołem Akcent, potem solo. Od lat fani płacą mu grubą kasę za granie na weselach i dyskotekach na Ścianie Wschodniej. Dopiero od niedawna pojawił się na ekranie TV, gdzie nadal tylko śpiewa, a kamery to pokazują.

Zenek nie jest politykiem PIS, pedofilem, gangsterem, handlarzem heroiną, gwałcicielem. Po prostu ŚPIEWA BANALNIE PROSTE PIOSENKI, jak kiedyś Janusz Laskowski czy zespół Happy End. To wszystko. Jego demoniczny mit budujecie sami, poprzez chory hejt na niego, równy uwielbieniu drugiej strony - tak oto mamy komplet mega promocji człowieka. Jego - Zenka - udziału w tej sławie nie ma żadnego. Zero.

Piszę o tym dlatego, że niemal 30 lat temu podobną jazdę urządzono na Shazzę, mega gwiazdę disco polo - i wtedy też stawałem w jej obronie, a niszczyły ją - co za paradoks! - pampersy, czyli ojcowie chrzestni dzisiejszych fundamentalistów PIS w TVP. Robili dokładnie to samo, co Wy dziś: domagali się zakazu jej muzyki (choć nikt jej nie grał, żadne medium!). Wkurzały ich te miliony kaset i to, że na występy tej dziewczyny, której nie grało żadne radio, waliły tłumy, bo to jest ulubiona estetyka milionów Polaków. W końcu skutecznie ją zaszczuto i naród odetchnął z ulgą. Podłe.

W tym samym czasie (lata 90-te) nikt tak nie jebał w mediach prawdziwego zła - Masy, Kielbasy, Dziada, Wariata, Pershinga i innych okrutnych gangsterów, bandziorów zbierających haracze na Starówce, handlarzy lewym alkoholem, gwałcicieli, zblatowanych z półświatkiem polityków prawicy - jechano z full nienawiścią po dziewczynie imieniem Shazza. Teraz celem jest Zenek. A przecież macie pilota i możecie go wyłączyć.

Tyle Hołdys, podpisuję się pod nim (z podziękowaniem dla Wiesława N., który mi go podrzucił). To jednak nie wyjaśnia, skąd ten hejt (jak się okazuje nie tylko na Zenka). I nadal nie wyjaśnia, dlaczego bardzo dobry film zostaje oceniony bardzo źle. Film powinien dostać ocenę artystyczną, a nie polityczną. Tym bardziej, że telewizja TVN, gdyby to ona wyprodukowała film, mogłaby się wcale nie popisać, czego niejedyn "filmowy produkt" z jej stajni dowodzi. Otóż moim zdaniem po przeanalizowaniu fenomenu negatywnej oceny filmu "Zenek", film przepadł nie tylko z powodów politycznych, on przepadł z przyczyn społecznych o znacznie głębszych korzeniach, niż chwilowa polityka PiS (która w końcu się skończy, jako że "nawet najdłuższa żmija mija").

W historii i ogólnej pamięci najdłużej i najgłębiej zapisują się tylko niektóre postaci. Z grubsza biorąc to ludzie albo bardzo źli, albo bardzo utalentowani, albo bardzo piękni. Źli, wiadomo, królowie, władcy, politycy, ich podnóżki i sługusi,... zajmijmy się utalentowanymi i pięknymi. Ci mogą pochodzić nawet z kurnej chaty, ale jeśli są utalentowani albo piękni, albo najlepiej jedno i drugie, co czasami się zdarza, to cieszą się ogólnym uwielbieniem i trafiają do, nazwijmy to, Parnasu Historycznej Pamięci Wyróżnionych Na Wieki Wieków Amen a w każdym razie na długo. Pochodzenie się im wybacza. Jeśli jednak nie są aż tak utalentowani (lub piękni), a wywodzą się z warstwy społecznej uznawanej za pośledniejszą, mimo to z jakichś przyczyn (ciągu zazębiających się o siebie przypadków) wystrzelą ponad przypisane im społecznie miejsce, to zaczynają się wdeptywanie.

Wytłumaczę to na przykładzie żony Wyspiańskiego, Teosi, której losem zajmuję się od jakiegoś czasu. Teosia była wiejską dziewczyną, która przyjechała do Krakowa na służbę. I on, ten wybitnie utalentowany artysta z tzw. dobrego mieszczańsko-, z pretensjami do inteligenckiego domu wybiera sobie właśnie ją na mużę, kochankę, żonę, matkę swoich dzieci. Gdyby była pięknoscią, wybaczone by jej (i jemu) i trafiłaby razem z nim duchowo na Parnas, fizycznie zaś do wspólnego grobu na Skałce, ale uchodziła za brzydką, więc wtrącono ją do grobu na komunalnym cmentarzu, gdzie leży jak dotąd bezimiennie. I do dziś stawia się, w gruncie rzeczy haniebne pytanie (np. na seminarium wokół wielkiej retrospektywnej wystawy na 100-lecie śmierci Wyspiańskiego w NMK): Jak on mógł ją kochać?

Do dziś nic nie pomaga, że skoro kochał, to widać mógł. Że gustował w innych dziewczynach, niż mieszczańskie ułożone po mieszczańsku panny "z dobrych domów". Że zwykłe polne kwiaty były dla niego piękniejsze, niż sztucznie wyhodowane, o czym zapewniał nie tylko swoimi dziełami, ale i słowami w kontekście wyboru żony. Że bez niej nie byłoby "Wesela", a zapewne "Klątwy" i "Sędziów", i "Wesela"... , że wielokrotnie ją i ich dzieci malował i obrazy te osiągają niebotyczne ceny.

Atawistyczna pogarda dla pochodzenia chłopskiego lub blisko chłopskiego, choć to 90% polskiego społeczeństwa, siedzi głęboko i deformuje, tragicznie deformuje, powiedziałabym, widzenie i ocenę rzeczywistości. Gdyby Zenek śpiewał przepięknie, ok, dostałby bilet wstępu na wyższą, może i najwyższą półkę i nikt by go stamtąd nie ściągał, nie wdeptywał w ziemię. Ale śpiewa jak śpiewa, tym swoim stylem, tym swoim głosem, z tą swoją manierą, wielu się podoba, bo brzmi swojsko, Polonia amerykańska też go chętnie do siebie zaprasza, ale "wiadomo" skąd wywodzi się Polonia amerykańska i skąd ten gust "na Zenka".

I stąd ten kłopot z oceną filmu "Zenek". Większość po prostu zjeżdża film podobnie jak samego bohatera. Im bardziej zjeżdża, tym bardziej sama o sobie nabiera dobrego mniemania. Krytyk filmowy Tomasz Raczek próbuje jakoś uczciwiej, jakoś zniuansowanej i brnie w argumenty, z których wynika, że film jest lepszy od tematu, że temat niby ten, a nie ten, że nie o tym, o czym powinien być, że zakończenie nie takie, aktorzy nie tacy, muzyka nie ta, początek dobry, ale film zły itd. Tymczasem w jednym z komentarzy w tej mojej fejsbukowej dyskusji pada takie zdanie: "Moja synowa, Szkotka, powiedziała, że to świetny film. Jednak idiosynkrazja jeśli chodzi o osobę Martyniuk sprawiła, że rekomendacja nie podziałała"... ano (dziękuję, Anno K.). Tak to wygląda i nie chce wyglądać inaczej, świetny film uznany został za zły, bo jak chcesz biedroneczko polecieć do nieba, to qrwa nie polecisz!

<https://www.youtube.com/watch?v=Ntb2wn8M-S8&t=742s>

Akcja filmu zaczyna się w latach 80. na Podlasiu. Zenek pochodzi ze wsi Gredele (dodatkowa nazwa w języku białoruskim Грэдалі), to dziś województwo podlaskie, powiat bielski, gmina Orla. Nieopodal przepływa rzeka Biała. Dookoła Puszcza Białowieska, na Liście Światowego Dziedzictwa od 1979 roku. W okresie 20-lecia międzywojennego miejscowość nosiła nazwę Hredele i znajdowała się w gminie Dubiażyn powiatu bielskiego. W latach 1975-1998 wieś administracyjnie należała do województwa białostockiego. W 1921 roku ilość mieszkańców wynosiła 197 osób w 45 gospodarstwach, wszyscy wyznania prawosławnego przynależności narodowej polskiej. W roku 2011 mieszkało tu 157 osób. Tyle Wikipedia.

W filmie mieszkańcy tych okolic to mieszanina polsko-białorusko-cygańsko-rosyjska, to katolicy, wyznawcy prawosławia, Cyganie. Do Warszawy "gredelianie" (czy tak się nazywają?) mają 200 km, w prostej linii na wschód do Białowieży na granicy z Białoruską Republiką Radziecką, po 1991 Białorusią, 34, w prostej linii na północ do Białegostoku, najbliższego dużego miasta, 55-60. Z Krakowa to miejsce, gdzie diabeł mówi dobranoc.

Tam, na końcu Polski, w latach 80. wchodzi w wiek dojrzewania Zenek. Uczy się dobrze, z babcią lubi śpiewać, ojciec, prawosławny chrześcijanin, jest też muzyczny, jak sporo tamtejszej społeczności, matka-katoliczka z lękiem patrzy na zainteresowania syna, wołałaby, żeby nie marzył o śpiewaniu, zdobył jakiś solidny zawód, jej bracia śpiewają w lokalnym zespole i to, według niej, żadna ciekawa przyszłość. A jednak to właśnie taka przyszłość pisana jest Zenkowi i jak bardzo ciekawie się rozwinię, to już wszyscy wiemy, aż po film biograficzny włącznie...

Ciekawie, chaotycznie, z blaskami i cieniami, coraz szybciej i szybciej, po całosci zagarnia prostą (chamską) Polskę i Polonię i rozdrażnia co bardziej wysmakowane (arystokratyczno-artystowskie) gusta Opozycji... aż tu nagle film o Zenku, tego już za wiele! To nie może być dobry film! To jest film jeszcze nim powstał zły! Tymczasem ja jak ta szkocka synowa, widzę, że film jest świetny, więc mówię, że jest świetny. Żeby mu się dokładnie przyjrzeć, kupiłam DVD i film obejrzałam jak pod lupą.

Końcówka PRL-u, lata 80., to okres szkolny Zenka. Chłopak uczy się dobrze, ale marzy mu się granie, śpiewanie, występowanie, podpatruje młodych wujków-muzykantów i wskazuje czasem z nimi na prowizoryczną scenę, podoba się miejscowej publiczności. Zachęcany przez ojca (wyznania prawosławnego) śpiewa. Śpiewa po polsku, romsku, rosyjsku, białorusku (w dzieciństwie wygrywa nawet konkursy piosenki białoruskiej). Zarazem pilnowany przez surowszą od ojca (katolicką) mamę kończy liceum (IV LO w Białymstoku), a następnie Studium Ekonomiczne (w Bielsku Podlaskim). Poważny zawód więc ma, ale to "niepoważne" śpiewanie okazuje się jego przeznaczeniem.

O ile po roku '89 zachodnia Polska od razu graniczy z Zachodem (inny świetny film, "Yuma" z 2012 roku Piotra Mularuka, pokazuje, jak odbywał się "transfer dóbr deficytowych wyrównujący różnicę ciśnień" na tamtym pograniczu), o tyle Polsce wschodniej daleko do zdobyczy Zachodu. Jedynie zachodnia muzyka przedziera się na pirackich kasetach aż po wschodnie rubieże. Wystarczy nauczyć się angielskich słów na małą, zmieszać ze wschodnią melancholią i leci przebój za przebojem, ni to twórczość, ni złodziejstwo...

https://www.youtube.com/watch?v=gOXzCDjb2_Q

Gdzieżby młody Zenek przypuścił, że to go zaprowadzi na najwyższe szczyty sławy, największe sceny w Polsce? Szczytem jego muzycznych marzeń był festiwal w Ostródzie, to ciągle mazurskie jeziora. Czy marzył aż o takiej sławie i takim bogactwie, jakie w końcu stały się jego udziałem? W filmie pokazany jest też, jak długi cień ma taki ogromny sukces, że aż trudno go udźwignąć. Aż dziw, że Zenek... Zenon Martyniuk się, jak można sądzić, "nie zepsuł", nie rozpił, nie roznarkotyzował, że nadal ma tę samą żonę, tę samą prostolinijność, skromność, pracowitość...

<https://www.youtube.com/watch?v=vtjFmkhkNfl>

I tylko syn zdaje się mieć poważny problem ze znalezieniem sobie miejsca dla siebie między nieproporcjonalnie wielką popularnością ojca u jednych a niewspółmierną pogardą, jaką wzbudzają występy ojca u drugich. Mem "Zenek" funkcjonuje jako synonim złego smaku, każdy może sobie nim wytrzeć gębę, ale czy każdy wie, jak to jest być zakładnikiem wszystkich? Jak to jest, gdy nawet bardzo dobry film ludzie uważają za zły, bo to ten Zenek, którego trzeba obśmiać? Wielka jest moc uprzedzeń.

*

Kraków, 14 lutego 2021